DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 16 złr.; ćwierćrocznie 4 złr. — cent.; miesięcznie 1 złr. 35 ct. —
Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcya i administracya pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 198. Poniedziałek dnia 16. sierpnia **1869**. — Rocha Wyz. (rzym.) — Otrokow (grec.) **Rok III.**

Lwów, dnia 16. sierpnia.

Zaniepokojenie giełdy i znaczny spadek papierów jest skutkiem wiadomości o słabości cesarza Napoleona. Spokój Europy zawisł bowiem dziś od tak szczegółowego wypadku, jakim jest śmierć Napoleona.

Rozprawy nad budżetem w delegacyi przeciągają się, pozostaną jednak zapewne bez wszelkiego skutku, chyba że Węgrzy obstaną za większem zniżeniem wydatków wojskowych. Mowa ministra wojny wykazywała potrzebę tak wysokiego budżetu, czy jednak lud w stanie jest znosić tak wielkie ciężary, nad tem p. minister wcale się nie zastanowił. Naszem zdaniem, w sprawie tej powinny rozstrzygać siły materyalne ludności i podług tych winniśmy stosować wydatki na wojsko. Wojsko bowiem jest tylko narzędziem, środkiem, podczas gdy lud jest sam dla siebie celem. Reprezentanci zaś ci, którzy popierają potrzeby państwa, bez względu na stan ludności, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności, nie są oni bowiem reprezentantami ludu, lecz jego wrogami.

I w Peszcie zwołują zgromadzenia ludowe w sprawie zniesienia klasztorów.

W Paryżu odbył się bankiet republikański, w którym brało udział do czterdziestu dziennikarzy i kilkanaście powag stronnictwa tego. Bankietowi przewodniczył stary republikanin, Bernard, wychylając pierwszy toast na zdobycze pierwszej rewolucyi i obwołanie rzeczypospolitej. Wszystkie dzienniki opozycyjne były reprezentowane na tym bankiecie, mianowicie: *Rappel*, *Reveil*, *Siécle*, *Temps*, *Avenir* i *Opinion national*.

Rząd włoski zamyśla przenieść stolicę Włoch do Neapolu; powód tego postanowienia nie ma żadnej racyi, gdyż Włosi nie tego żądają, lecz wołają za Rzymem, jako stolicą zjednoczonych Włoch.

W kołach dyplomatycznych utrzymuje się wiadomość o zjeździe cesarza Napoleona z królem pruskim. Ks. Napoleon ma być obecnym przy tym zjeździe, na którym przyjdą pod obrady najżywotniejsze kwestye europejskie.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Wiedeń 13. sierpnia.

□! Daremnie podobno zewezwał *Kraj* dziennikarstwo wiedeńskie, aby bezstronnie zajęło się fanatyzmem i ciemnotą niektórych rabinów krajowych. Bezstronności w dziennikarstwie niemieckiem z latarnią nie znajdzie, w czyjem zaś ręku ona dziś w Wiedniu spoczywa, powszechnie wiadomo. Wszak pierwszym warunkiem należenia do redakcyi niektórych z najwięcej rozpowszechnionych dzienników, jest wyznawanie judaizmu, a owe krzyki liberalne i hałasy, owa dążność do sponiewierania wszelkiej powagi kościoła, mają odnośnie do polityki tych dzienników wyłącznie własny interes na oku. Żydzi są nazbyt praktyczni, aby nie wiedzieli, iż żadne społeczeństwo ostać się nie może bez moralnych i religijnych podstaw, iż tolerancya wyznaniowa, a owa utopia bezwyznaniowego państwa, która obałamuciła niemieckie głowy, są całkiem od siebie różne—a powstając w swem dziennikarstwie na to, czego w własnej gminie ściśle przestrzegają, mają na celu ustalenie swego wpływu i przewagi, w pośród rozprzężenia i rozbicia chrześciańskiego społeczeństwa. Mają najzupełniejszą słuszność, jeżeli korzystają z zarozumiałości i z zaślepienia otaczających tłumów, ale cóż powiedzieć o owych doktynerach, którzy hołdując starym, jeszcze za pierwszej rewolucyi francuskiej wygwizdanym pseudo liberalnym ogólnikom, sądzą w swej niemieckiej zarozumiałości, iż świat się od nich dopiero rozpoczął, iż oni tylko wszelką wiedzę, postęp i liberalizm pojęli, a nie czują nawet czyjem są narzędziem. Człowiek zarozumiały jest zawsze bezwiednym, gdyż go zręczniejszy po nitce miłości własnej gdzie zechce zaprowadzi.

Ztąd to niepohamowanym pociągiem cięży dziś naród żydowski do germanizmu, i z nim się pozornie amalgamuje, nie dla tego, iżby Niemcy byli liberalniejsi od innych, gdyż to wierutnem kłamstwem, lecz ponieważ pośród nich najłatwiej im ustalić swą przewagę. Tysiączne fakta stwierdzają tę prawdę. Ale za to też tym większa zasługa tych z naszych rodaków wyznania mojżeszowego, którzy opierając się pokusie dotykalnych korzyści, jakie mają zapewnione przyznając się do niemczyzny, pragną dzielić wspólne losy z narodem, z którym przez długie jeszcze lata, jedynem ideałem prawych obywateli będzie poświęcenie, ucisk i cierpienie. Uznać tę wysoką zasługę, zespolić i zjednoczyć się zupełnie, jest narodowym obowiązkiem, a jeżeli mogą czasami powstać pomiędzy nami pewne chwilowe nieporozumienia, nierozdzielne od ułomności natury ludzkiej, powinniśmy je na podstawie braterskiej życzliwości i wzajemnych ustępstw załatwiać, nie wzywając obcych, zawsze tylko w własnym interesie działających superarbitrów. Co zaś do dziennikarstwa wiedeńskiego, mamy do niego tylko jedną prośbę, aby nas wszystkich Polaków, czy to chrześcian czy żydów, raczyło uwolnić od swych arcy-mądrych rad, i kłamliwych komentarzy.

Zresztą ma obecnie daleko więcej interesujące pole do obrobiania i przekrzywiania, a mianowicie zatargi hr. Beusta z panem Bismarkiem, i interpelacye w delegacyach za pruskiem przymierzem, które tak mocno leży na sercu genialnym politykom tej najwyższej parlamentarnej instancyi, iż zamierzają raz jeszcze tę kwestyę wznowić. Straszna obawa ogarnęła dziś wierno-konstytucyjnych Niemców, aby naprężone stosunki z Prusami nie doprowadziły do zupełnego zerwania, a nawet do wojny za niemieckie sprawy—oczywiście głównie kosztem ludów, które z sprawami niemieckiemi nic wspólnego nie mają. Jest zaś pewne stronnictwo, które uważając wojnę jako nieuchronną, pragnęłoby zwrócić ją w inną stronę, które pragnie ścisłego przymierza z Prusami, i uderzenia wspólnie na Francyę, aby—wspólnie porządnie dostać znów po skórze. Stronnictwo to silnie reprezentowane tak w górze, jak w dole, jest głównym poplecznikiem wielko-niemczyzny, i oczywiście jak najprzyjaźniejszych stosunków z Moskwą, zastawiając się niby pokojowem usposobieniem, a w rzeczywistości nie mogąc znieść myśli, iżby istniał na świecie naród, nie kłaniający się Niemcom. Coby się stało z Austryą, o to mniejsza, byle niemczyzna była górą. Nie trzeba nadmiaru politycznej bystrości, aby pojąć, o ile takie objawy utrudniają i tak już nader trudne położenie hr. Beusta, aczkolwiek trudno zaprzeczyć, iż wszystko co się dziś dzieje, jest nieuchronnem następstwem nienaturalnego i połowicznego załatwienia wewnętrznych stosunków. Gdyby prawa Czech i Galicyi były w swym czasie należycie uwzględnione, znalazła by dziś polityka prawdziwie austryacka w tych krajach silną podstawę i podporę; tak zaś, jak dziś rzeczy stoją, zawisła ona ostatecznie całkiem od woli Węgrów, którzy zawsze i wszędzie zwykli myśleć tylko o sobie. Drwiąco poglądają oni dziś na kłopoty, które sobie dzisiejsi kierownicy wyłącznem podniecaniem niemieckich dążności, demonstracyami i jednostronnością wytworzyli, a z których żadną miarą bez radykalnej zmiany i ludzi i istniejących stosunków wybrnąć nie można.

Paryż 10. sierpnia.

Będąc w przededniu mających się rozpocząć obrad senatu, jesteśmy obecnie obrzuceni mnóstwem różnych pogłosek i domysłów—nie podnoszę jednak takowych, nie znajdując w nich nic ciekawego dla czytelnika, a przechodzę do spraw własnych, darujcie mi zaś, jeżeli zajmując się niemi, dostarczę może jeden powód więcej panom Szujskim do zaskarżenia waszego dziennika—ale cóż robić, kiedy ja zawsze więcej interesuję się Polską, jak Patagonią.

Jak wam już wiadomo, w Paryżu zawiązał się komitet dla przygotowania obchodu właściwego w dniu 11go sierpnia, ale że władze lwowskie wszystko robiły, aby tylko uroczystość spaczyć, to też przyznać należy, że komitet paryski ściśle szedł utorowaną drogą. Chodzę od jednego do drugiego ze znajomych, aby tylko powziąć jakąś wiadomość, jak jutro mamy przepędzić, ale niestety nikt mnie objaśnić nie może, bo nawet członkowie-ochotnicy komitetu nie wiele więcej wiedzą odemnie.

Dotąd wiadomo tylko, że jutro odbędą się dwa nabożeństwa. Ojciec Aleksander Jełowiecki, przełożony Zmartwychwstańców, rozsyła zawiadomienie o nabożeństwie, jakie ma się rozpocząć o godzinie 9. rano w jego kościele, a na którem, jak ogłoszenie mówi, ks. Semeneńko kazać będzie. Przemówienie jego będzie zapewne potwornem wydaniem kazań *Przeglądu polskiego*.

Na godz. 12tą znów, zgromadzenie kapłanów polskich, istniejące w Paryżu zaprasza na swe nabożeństwo do kościoła św. Mikołaja—jak widzicie więc, jest w naszem duchowieństwie konkurencya w urządzaniu służby bożej.

Na godz. 1. dyrektor szkoły batigniolskiej, p. Malinowski, rozsyłanemi listami zapowiada uroczyste rozdanie uczniom szkoły nagród. Odbędzie się ono jak zwyczajnie w całej uroczystości, pod przewodnictwem delegata rządowego i delegata przysłanego przez ks. Napoleona, jako honorowego kuratora szkoły, w sali ubranej w chorągwie narodowe i przy spiewie pieśni narodowych. Dzień 11go sierpnia jest trafnie obrany na rozdanie nagród. Komitet pomocy naukowej zakupił 10 medali brązowych i 3 srebrne dla wynagrodzenia tych z pomiędzy uczniów, co w ciągu roku najlepszy okazali postęp w języku polskim. Medale te wraz z innemi będą rozdane jutro i drogą niewątpliwie staną się pamiątką dla nagrodzonych.

O dalszym programacie dnia jutrzejszego nic nie wiem, zapewne jednak będzie jakieś zebranie wieczorem.

Oprócz medalu brązowego, na który rozpisaną była prenumerata, a który wygląda dość okazale, pan Konopacki na swoje ryzyko odbił kilkadziesiąt tysięcy nowego rodzaju medaloników—niemniej wykończył, o ile mi wiadomo, rozmaite broszki, pierścionki, kolczyki i różnego rodzaju guziczki z emblematami pamiątkowemi. Powyższe przedmioty w ogóle odznaczają się starannie wykończeniem.

Ale omal nie zapomniałem... a jednak to rzecz ze wszech miar godna podziwienia.

Polki emigrantki, za inicyatywą staraniem pani Janowskiej i panny H. Pustowójtów, jako dar dla mających się zgromadzić 11go sierpnia we Lwowie na uroczystość, wykończyły wielkiej okazałości sztandar, który, przyznać należy, odznacza się cudownem wykonaniem. Upominek ten dla Lwowian, wykonany przez siostry z wygnania, jest tem drogocenniejszą pamiątką, że dokonany został z wielkim trudem i uszczerbkiem osób nim zajmujących się. Z zakazem uroczystości we Lwowie nie wiem, jakie przeznaczenie nadadzą sztandarowi jego właścicielki, ja jednak sądzę, że wysłanie go do Lwowa nie ma interesu—czyż nie lepiej więc zachować go w Rapperswyl na lepsze czasy?

Piśmiennictwo emigracyjne, które jak wam zapewne wiadomo, w dziwnie smutnych pozostaje dla braku środków warunkach, a które wreszcie dla swej wartości nie przynosi zaszczytu wychodźtwu i prawdę powiedziawszy, gdyby z niego przyszło sąd wyprowadzać, to na niezupełnie zaszczytną emigracya zasługiwałaby opinię, zostaje obecnie zwiększone jednym nowym dziennikiem.

Pan Bulewski twórca *Ogniska republikańskiego*, zapowiada wydawnictwo w Szwajcaryi swego pisma, które ma podobno być nazwanem *Rzeczpospolita*, a będzie, jak zapowiedź głosi, dalszym ciągiem *Ogniska* i wielu innych projektowanych a nie wyszłych, zamierzonych a nie wydanych organów tak zwanego komitetu wszech rewolucyj europejskich, założonego przez p. Mazziniego.

Grzechy
Krystyny i Izabelli hiszpańskiej
(z francuskiego)
przez
J. Gordona.

(Ciąg dalszy.)

Marino nie płakał, ale źrenice jego zaszły piekącą czerwonością, na policzkach wystąpiły krwawe plamy, drżenie rąk jego miało coś gwałtownego, urywanego, chód coraz bardziej był chwiejący. Zamknął oczy nieboszce, i nie rzekłszy ni słowa wyszedł, aby uczestniczyć w pogrzebie ojca swego.

Powtórnie spotkawszy się z mnichem Estefanem, wrzasnął straszliwie i zemdlał.

Podniesiono go, zaprowadzono do mieszkania po zmarłych rodzicach, gdzie w przystępie gorączki przez dni ośm zostawał między życiem a śmiercią.

Schorzała jego wyobraźnia, przedstawiała sobie zatrważające i zgubne obrazy. Rozmawiał ze swym ojcem, z matką; zrywał się, ażeby ich bronić przeciw jakimś widziadłom; wyrywał ich z śmierci, ująwszy się z nią w zapasy, z wyciem przeraźliwem i zgrzytaniem zębów.

Potem zdawało mu się, że widzi Estefana przy trumnie ojca — widok ten pobudzał go do wściekłości, wśród której groził okrutnie, dopominając się u patra o swoich rodziców i o Mariettę.

Słowa jego były straszliwe, a jakkolwiek bez logicznego związku z sobą oskarżały bezustannie mnicha, przejmując trwogą słuchaczy. I cóżby to znaczyło? czyż mnich stał się przyczyną niedoli tego domu? miałżeby on przez jakąś uknutą intrygę, przyspieszyć zgon starego Marina i jego żony? stałżeby się przyczyną zniknięcia Marietty?

Każdy czynił sobie te i tym podobne pytania, nie śmiąc na nie odpowiedzieć; każdy smutne robił domysły. Marino bredził w gorączce, nie rozumiał więc tego co mówił, jego zaś narzekania i groźby były naturalnem wynikiem wyobraźni rozdrażnionej. Dla czegoż więc upatrywano w nich konsekwencyę?... Oto dla tego, że Baskowie są ludem zabobonnym. Wedle ich zdania, dusza Marina, wyswobodzona w części z ziemskiej skorupy, przenikała sfery niedocieczone w życiu zwyczajnem.

Cokolwiek bądź, czy zgadza się to z prawami strony duchowej człowieka lub nie, mnóstwo rozmów w tym przedmiocie krążyło między mieszkańcami Ordunna. Imiona: Marino — Marietta — Estefano—brzmiały we wszystkich ustach. Opowiadano sobie o dziwnych przywidzeniach chorego, i żegnano się, gdy ten zionął przekleństwami przeciw mnichowi. Z początku szeptano sobie o tem pod sekretem, lecz później zaczęto mówić coraz głośniej, i nie obeszło się tam i owdzie, jak to zwykle bywa, bez rozmaitych komentarzy.

Doszły nakoniec słuchy i do Estefana.

I co ów zagadkowy pater robił jeszcze w tamtych stronach, gdyśmy go słyszeli ostatecznie wyrażającego postanowienie wyjazdu z Ordunna z młodą dziewicą i gdy wiemy, że spieszno mu było z powrotem, ponieważ misya jego ukończoną została.

Co się stało z Mariettą, którą wyprawił w podróż samą jednę, na wolę ślepego losu?

Nie prędko się o tem dowiemy i będziemy świadkami wielu jeszcze wypadków, zanim spotkamy się z nieszczęsną tą istotą.

Powróćmy raczej do łoża cierpiącego Marina.

Gorączka ustała, a choć był osłabiony ranami z pobojowiska, silna jego budowa ciała pokonała chorobę. Pozostało cierpienie moralne. Nikt nie ośmielił się jeszcze mówić z nim, pomimo żądzy malującej się w jego oczach dowiedzenia się o wielu rzeczach. Krewni nie odstępowali go na chwilę, rozpościerając nad nim najstaranniejszą opiekę. Ojciec i matka Marietty również spędzali dnie i noce przy łóżku chorego. Śledzono najmniejszy jego ruch, ażeby mu nieść pomoc — i jakże wszyscy byli uszczęśliwieni ujrzawszy na jego licu pierwszy zamglony uśmiech wdzięczności!

Biedny Marino! Dotknął go cios tak wielki, że każdy się nim interesował, każdy go żałował i starał się przez oznaki szczerej przyjaźni zatrzeć w jego pamięci wspomnienia cierpkiej przeszłości.

Jeżeli unikano z nim rozmowy, nie było to tyle dla utrzymania go w stanie spokojności, ile dla tego, że nie wiedziano, co mu powiedzieć. Czyż nie łatwo było najmniejszem

Na emigracyi wychodzą pisma: *Głos. wolny*, organ pokrewny Mierosławskiemu, a więc w znacznej części poświęcony sprawom osobistym, jest on wydawany w Londynie przez p. Wincentego Mazurkiewicza; *Niepodległość*, dziś organ towarzystwa zwanego Zjednoczeniem emigracyi. Dziennik ten przechodził różne zmiany i różną jednocześnie ma wartość. Początkowo redagowany przez p. Włodzimierza Aleksandrowicza, następnie p. Zygmunta Miłkowskiego, jakkolwiek w ogóle wiele pozostawiał do życzenia, nieraz jednak można było znaleźć w nim jakiś doborowy artykuł — z przejściem pod redakcyę p. St. Jarmunda jedynie zajmował się sprawami ważniejszemi i odział się w zupełnie odpowiednie formy. Dzisiejszy redaktor tego pisma, p. Tokarzewicz, zapowiada uchylenie wszelkich spraw osobistych, a tę to jego zapowiedź z chęcią witamy. *Polska*, organ doktora filozofii, Józefa Żulińskiego, wypowiada nieraz bardzo ładne myśli, a zaleca się przed innemi spokojem i powagą — ale za to zbyt dokładne znajomości redaktora z pismem świętem i ciągłe cytowanie w artykułach politycznych różnych z niego ustępów, w ogóle ton kaznodziejski *Polski* wielce czytelnika zniechęcić musi. Słowem, całe piśmiennictwo emigracyjne więcej ma w sobie stron ujemnych jak dodatnich i mało zajmuje czytelników — na tem zyskują pisma krajowe, każdy bowiem z rodaków, znalazłszy się na obczyźnie, w nich szuka zaspokojenia swej tęsknoty do kraju.

Przed kilku laty *Czas* imponujące zajmował tu stanowisko, wszędzie i powiem bez mała jedynie, był na emigracyi czytany — ze zmianą jednak przekonań utracił w zupełności uznanie, a dziś trudno z nim nawet gdzieś spotkać się. Miejsce *Czasu* zajął chwilowo *Dziennik Poznański*, bo chociaż nikt nie umiał nigdy zdać sobie sprawozdania, jakie on reprezentuje dążenia, zwłaszcza że dziennik starannie unikał rozumowanych od redakcyi artykułów, to jednak zyskiwał wiele przez swe korespondencye, przynoszące czytelnikom najdokładniejsze wiadomości. *Gazety Toruńskiej* nie podobna tu nigdy spotkać, uchodzi jednak ona za serdeczną przyjaciółkę nieprzyjaciela Polski, ks. Leduchowskiego. *Gazeta Narodowa* dla swej chwiejności nie cieszyła się nigdy żadnem tu powodzeniem. Gdy więc w takich warunkach pojawił się *Kraj*, a zająwszy stanowisko ogólno-narodowe ogłosił się organem stronnictwa pośredniego, ku któremu, przyznać należy, dziś najwięcej nachyla się wychodźtwo, to znalazł od razu serdeczne przyjęcie, — wyrywano go sobie literalnie z ręki. Drobne usterki uwzględniano dla ogólnej staranności redakcyi, a mnogość korespondencyj, i to w większej części oryginalnych, a nie kompilacyjnych, przyjaźnie dla niego czytelników usposobiła. Dziś już jednak staje się przedmiotem krytyki, a przyznać jej nawet wypada, niestety, uzasadnione podstawy. Od chwili bowiem napadów stronnictwa zacofanych, zachorował widocznie, jak tu mówią, na lękliwość, która go na każdem bez mała miejscu odznacza, a dalej raptownie nikną korespondenci dawni, gdy nowych dopatrzyć się nie można.

Prześladowcy postępu, jak widać z ostatniego zeszytu *Przeglądu polskiego*, zwiększają swe usiłowania, a zapomnienie doprowadzają do punktu kulminacyjnego.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie. Z Litwy piszą do *Dzien. Pozn.*: Sprzedaż majątków, jak wiecie, wyznaczoną została na miesiąc lipiec, który jeszcze nie ubiegł wedle moskiewskiego kalendarza. Sprzedaż ta jednak nie przyszła do skutku, a to dla tego, że szacunek wykazany okazał się dla konkurentów za wysokim. Już kilkakrotnie pisałem wam, o ile szacunek ten przez działaczy bosych wykazany, jest niższym od rzeczywistej wartości. Naturalnym więc skutkiem tego rzekomego, zbyt wysokiego szacunku, będzie to, że majątki te po raz drugi na licytacyę zostaną wystawione i wówczas mogą być sprzedane niżej szacunku. Moskale więc nabywają za wpół darmo nasze majątki, uważając, że jeszcze za drogo za nie płacą, i dla tego zupełnie darmo zagarnąć je pragną; ale nie ma najmniejszej wątpliwości, że swego dopną. Wreszcie i ci, którzy poprzednio kupowali, również darmo majątki nasze posiedli. Wiadomo bowiem, że cena nabycia rozłożoną im została na raty. Otóż faktem jest, nie ulegającym zaprzeczeniu, iż żaden z nich raty określonej nie płaci. Każdy z nich odwołuje się do swych zasług, do swych praw nabytych, bo po większej części nabywcami stali się działacze tutejsi z czasów Wieszatiela i Kaufmana. Tym sposobem, dzięki publicystyce moskiewskiej, ci zasłużeni ludzie ciągną dochody z majątków, za które nie zapłacili złamanego grosza, i z których nie ponoszą najmniejszego ciężaru. Prawda, ponoszą jeden jedyny ciężar, to jest pełnią obowiązki policyjne, chociaż obowiązku tego żaden Moskal nie uważa za ciężar. Obywatele ci nowi mają więc obowiązek szpiegowania nas, donoszenia na nas i... pełnią go gorliwie. Oni to właśnie donoszą do gazet o odezwach rewolucyjnych, których nikt nie widział; o intrydze polskiej, nieustannie czynnej, o związkach z emigracyą, o nieodprawianiu nabożeństw galowych, o ubiorach galowych, o ubiorach żałobnych i prześladowaniu zasłużonych mężów moskiewskich w rodzaju Paniutyna, zgoła rozsiewają te fałsze, które czytać można codziennie w dziennikach moskiewskich, a które potwornością swoją więcej śmieszą aniżeli oburzają, Ale... przyznać należy, że oni to właśnie podtrzymują tę nieustającą przeciwko nam agitacyę nienawiści i w tem jest ich jedyna i prawdziwa zasługa, jakiej im wcale zaprzeczać nie myślimy. Również i na Rusi w miesiącu niniejszym wyznaczono termin do sprzedaży przymusowej majątków. Wystawiono ich siedmdziesiąt, a mianowicie w gubernii kijowskiej piętnaście, w wołyńskiej zaś czterdzieści. Z tych sprzedano tylko jeden majątek w radomyślskim powiecie. Innych majątków sprzedaż z powodu zbyt wysokiego wykazanego szacunku nie przyszła do skutku. Będą więc powtórnie wystawione na sprzedaż i mogą być zakupione niżej szacunku. Uwolnione zostały zupełnie od sprzedaży: Skołubow pani Prażmowskiej; Sorny pani Pruszyńskiej, Sachnowiec Szuszkiewicza w gubernii wołyńskiej; Teodorówka Drużyńskiej i miasteczko Krasne Kleczkowskiego w podolskiej gubernii. Z siedmdziesięciu majątkow wystawionych na sprzedaż, tylko 20 majątków oceniono wyżej nad 10 tysięcy rubli. Najwyżej ocenione miasteczko Radziwiłłów, bo na 113.692 rubli. Ale i to ostatnie z powodu braku konkurentów pojdzie niżej szacunku w następnym terminie. Takich w ogóle majątków, które niżej taksy będą się sprzedawać, jest dwadzieścia dwa.

Austrya i Węgry. Wspomnieliśmy wczoraj, że komisya budżetowa delegacyi przedlitawskiej ma wygotowane sprawozdanie o budżecie wojskowym. Przedwczoraj odbyła się w delegacyi jeneralna rozprawa nad tym przedmiotem. Za ulżeniem tego przygniatającego ciężaru, wznieśli wymownie głos swój Rechbauer i Figuly.

Rechbauer, jako sprawozdawca mniejszości, żąda zniżenia o $2\frac{1}{2}$ mil. więcej, aniżeli wniosek większości. Nie należy, wedle niego, pytać naprzód, ile wojska nam potrzeba i bezwzględnie do tego stosować wysokość budżetu; lecz oglądnąwszy się na stan finansów, dojdziemy do rezultatu, ile wojska mieć możemy. Zaprzeczyć nie można, iż przy niedostatecznem uzbrojeniu Austrya mogłaby szwank ponieść. Atoli przy dostatecznem, upadek jej jest nieunikniony. Co do podniesienia płac oficerskich, nie odmawia mu mowca słuszności. Ale czyż inni urzędnicy zasługują mniej na polepszenie bytu? A przecież do tego przyjść nie może. Mowca ten został silnie poparty wywodami Figulego, który przypomina, że instytucya delegacyj ma jeszcze przed sobą zadanie zjednania sobie wziętości powszechnej, co jej się pewnie nie uda za pomocą wygórowanych podatków. Podnosi on, że niedobór obecnego budżetu, który za normalny uważać należy, wynosi 20 milionów. Piękny to budżet pokojowy! Konieczna więc przeto zniżyć budżet wojskowy na 60 milionów, aby niedobór usunąć i powstrzymać finanse państwa na pochyłości, na jakiej się znajdują. Budżet cywilny tylko na drobne oszczędzenia dozwala. W zarządzie wojskowym zaś dałoby się daleko więcej zrobić, niż dotychczas uczyniono. Wymagania tegoroczne przewyższają zeszłoroczne o 5 milionów. A otóż w roku 1867 130.000 piechoty kosztowało 21 milionów, w r. 1870 113.000 żołnierzy ma kosztować 24 milionów. System panujący pensyonowania jest niszczącym i na 12.000 oficerów, pełniących czynną służbę, przypada 8.973 pensyonowanych, na 1.857 partyj wojskowych pierwszej kategoryi 1.199 pensyonowanych, na 690 urzędników pełniących służbę 1.135 pensyonowanych. Płace najwyższych oficerów są wygórowane (do 14.000 złr.); rozrzutność przy budowach jest przerażającą. Zresztą cóż pomaga wysoki budżet. W r. 1864 na potrzeby wojskowe wyznaczono 132 milionów, a wydano 143; w roku 1865 wyznaczono 89, a wydano 92 mil. A mimo to w r. 1866 nie była Austrya uzbrojona!

Za wnioskiem mniejszości przemawia jeszcze p. Spiegel, który między innemi uwagami podniósł trafnie, iż tylko mowa ciągle o niedostatku oficerów, podczas gdy nędzy szeregowca ulżyć nie podobna; przemawiali też Sturm i Kaiser, żądając polityki prawdziwie pokojowej i pierwszego kroku do rozbrojenia powszechnego.

Mowcy przeciwnego obozu wyrażali pium desiderium, aby mogło przyjść do ulżenia budżetu, atoli turkocą zawsze na tę samą nutę niebezpieczeństwa zawichrzenia pokoju europejskiego. Mianowicie wysilał prof. Neumann w tej mierze swój talent i z takich powodów głosuje za wnioskiem większości prócz niego br. Willersdorf, a za przedłożeniem rządowem mianowicie ks. Mensdorf. Mowca ten daje rozczulający przykład poświęcenia patryotycznego. I on doznaje ucisku podatków (jak wiadomo jeden z największych bogaczy w Austryi). Atoli wzgląd ten niknie przed względami dobra publicznego. Doświadczenie polityczne byłego ministra spraw zewnętrznych mówi mu niewątpliwie, iż stan Europy jest nader niepewny.

Hr. Beust zakończył dyskusyę oklepanem już nieco zdaniem, iż pokój europejski nie jest zagrożony, atoli najlepszą rękojmią jego jest zbrojność zupełna.

Cała niemal Przedlitawia zajęta obecnie wyborami do sejmów lub przyszłemi przedłożeniami, jakie rząd podda pod uchwały. Najwięcej interesu budzą jednak wybory w Czechach, a okólnik p. jenerała Kollera, o którym już dwukrotnie donosiliśmy, a który obecnie komentowany jest przez całe prawie dziennikarstwo niezawisłe, jest dla Czech bodźcem do tem żywszej agitacyi przedwyborczej.

Chwycenie się środka wpływania przez organa rządowe na wybory, znalazło w ogóle bardzo złe przyjęcie. *Morgenpost* charakteryzuje walkę taką następującemi słowy: „Wprowadzenie kandydatur z ramienia rządu jest, jak wiadomo, dziełem cesarza Napoleona. Rząd francuski stawi zwykle przeciw kandydatom opozycyjnym, kandydatów własnych, na których zupełnie spuścić się może, pewnym będąc ich zaprzedania się. W poruszeniu jest wtedy cała armia biurokratyczna, ażeby obranego przez rząd przedstawić jako wybranego przez lud. Bez wyjątku prawie opozycya w takich razach ulega. Opozycya ograniczoną bywa wtedy na bardzo małe, bez znaczenia środki; wpływami rządowemi skrępowane przekonanie ludu nie może się samodzielnie objawić. Zdaje się, jakoby dzisiejsze austryackie bürgerministeryum naśladowało postępowanie rządu francuskiego, jakoby i liberalny rząd austryacki uciekał się do wprowadzenia kandydatów rządowych.“

N. F. L. umieścił artykuł spowodowany przemowami w delegacyi o polityce niemieckiej hr. Beusta. Przytaczamy odnośny ustęp, gdzie mowa o opozycyi rosnącej i o bezczynności rządowej w celu złamania raz ogólnego niezadowolenia w Przedlitawii.

„W Czechach wzmaga się opozycya z dniem każdym i z każdą chwilą staje się groźniejszą; w Galicyi niezadowolenie szerzy się i rzecby można co godzina rozprzestrzenia się ono na szersze koła, a myśl opozycyi biernej znajduje coraz więcej wzięcia; Słoweńcy utworzyli to samo silną opozycyę, a nawet zawsze niegdyś wierny Tyrol zaczyna okazywać znaki niecierpliwości. Wszelkie prawdopodobne widoki na przyszłość są tego rodzaju, że wkrótce zebrać się mająca rada państwa reprezentowaną będzie przez samych Niemców, a nie zrobiono przecie dotychczas ani kroku w celu przejednania silnych opozycyjnych żywiołów. Dzieje się właśnie przeciwnie, chcianoby bowiem przyprowadzić je do ostateczności i mówi się dlatego o duchu armii, potrzebnym „do obezsilenia wewnętrznych nieprzyjaciół.“

Francya. Powtórnie już doniosły telegramy, że słabość marszałka Niela pogorszyła się. Co do obrad komisyj senatu, to wiadomości pewne dostają się z tamtąd bardzo trudno i skąpo pomiędzy szerszą publiczność, to jest do wiadomości dziennikarstwa. Wybitnie objawia się dziś dążenie rządu, którego usilnem staraniem jest chęć rozbudzenia zaufania dla zbliżającej się nowej ery. W tym celu uciekł się rząd ponownie do szczęśliwego pomysłu dla siebie, a raczej do wybiegu mianowania koryfeuszów lewego centrum Oliviera, Buffet, Louvet i Segris prezydentami jeneralnych rad departamentalnych. Prawdopodobnie jak opinia publiczna spodziewa się, powinniby to być ostatni mianowani prezydenci, loicznem bowiem następstwem konstytucyjnych reform byćby powinno pozostawianie samym radom jeneralnym wyboru prezesów, tem bardziej, iż rady te nie będą się zajmowały bynajmniej kwestyami politycznemi.

Moskwa. Kiedy nie pomogły knuty, zsyłki w Sybir; kiedy nie pomagają nic ciągłe i niesłychane grzywny, nakładane bezprawnie na mieszkańców Litwy—kiedy to wszystko nie pomaga do zrobienia z Polaków Moskali, cóż czynią? Oto tak zwani narodowcy, ultrasy moskiewscy, rzucili się do dziennikarstwa i w organach swoich hajże na Soplicę! i przed całą Europą głosić poczęli, jak wszystko złe, ohydne i t. p. wychodzi od Polaków, że gdyby nie Polacy, to Moskwa wiodłaby dzisiaj prym pomiędzy narodami europejskiemi, bo to emigracya i t. p., zniesławiają Moskwę przed Europą. Kiedy nakoniec niewierna Europa wierzy ciągle, że Moskwa, to właśnie ów trup galwanizowany od czasu do czasu knutem lub rozbudzoną żądzą chciwości, Moskwa dla dopięcia swoich celów, to jest zmoskwicenia prowincyj polskich, ucieka się teraz do ostatniego środka. Nie mogła przerobić serc i ducha polskiego, postanowiła przynajmniej przechrzcić nazwy miejscowości polskich w przyszłości językiem moskiewskim i pozmieniać porządek dawnych gubernij. Jeżeli to ma być naród wiodący

---

nierozważnem słówkiem rozjątrzyć niezagojoną ranę serca jego? Dopóki trwała gorączka, mówiono sobie i zamieniano przy nim głośno swoje uwagi; — teraz przeciwnie, każdy lękał się nadejścia chwili, w której siły Marina dozwoliłyby mu obciążać otaczających pytaniami. Bo, jak mu oznajmić o fatalnem zniknięciu Marietty i o skutkach ztąd wynikłych, nie ryzykując dobić go do reszty? Każdy chciał uniknąć tak okropnej roli.

A tymczasem siły jego wzrastały powoli. Na szczęście żałobna scena zatarła się w jego mózgu. Rozpoznawał tylko, iż się znajduje w domu rodziców, a nawet po kilka kroć razy okazał zadziwienie, że ich nie widzi przy sobie; lecz udało się zwrócić uwagę jego na inny przedmiot; — ależ to nie mogło trwać długo, gdyż Marino zrozumiał nakoniec, że go oszukują.

Zamiast więc przedłużać zapytania, zaczął natężać pamięć swoją. Skutkiem tych usiłowań przypomniał sobie niektóre sceny ze wszystkiemi szczegółami od czasu powrotu do Ordunno, aż do śmierci matki i aż do chwili, gdy upadł bez przytomności u stóp Estefana.

Wtedy pierwszy raz obfite łzy pociekły mu po twarzy. Długo był milczący, samotny z myślami swojemi, zdawał się napawać się boleścią wewnętrzną—a gdy się dosyć wypłakał i poczuł ulgę na sercu, zapytał o Mariettę.

Tej kwestyi najbardziej się obawiano.

— Marietta jest chora — odpowiedziano mu — zmartwienie pochodzące z twego odjazdu, jakoteż z otrzymanej wieści o ranieniu cię pod Amescuas wstrząsnęło jej zdrowiem. Lecz na wiadomość o twem przybyciu ma się lepiej. Za kilka dni będziecie mogli się widzieć.

— A jakimże sposobem dowiedziano się tutaj o ranieniu mnie, gdy nie donosiłem o tem nikomu?

— Od wielebnego ojca Estefana, któremu nadsyłano depesze z pola bitwy.

— Wielebny ojciec Estefano! powtórzył przeciągłym głosem Marino i zamrużył oczy. Obraz mnicha przed trumną ojca znowu mu się przedstawił w pamięci; przypomniał sobie o wzruszenie, którego doświadczył przy tem spotkaniu, i obecnie jeszcze na wspomnienie Benedyktyna jakaś ręka lodowata ściskała go za serce. Znowu mnich przeklęty! pomruknął sobie i zadumał się głęboko. Czarne podejrzenia owładnęły jego umysłem i przeświadczyły, że mnich był złym geniuszem jego rodziny i że nie bez celu doniósł on jej o wypadku z pod Amescuas.

Co się tyczy Marietty, ogarnęła go niepewność. Przyczyny, dla których niby nie mogli się z sobą widzieć, nie zadowalały go zupełnie — uznał je za wątpliwe. Przeczucie powiadało mu, że go i w tym punkcie oszukano, ażeby pokryć nowe nieszczęście.

Codziennie dopytywał się o Mariettę, i zawsze odbierał jednakową odpowiedź. Niecierpliwość jego wzrastała. Pewnego dnia nakoniec chciał wstawać i kazał się prowadzić do swej narzeczonej.

Przyszedł już był znacznie do sił, jakże go więc zatrzymywać w łóżku pod pozorem słabości? Z drugiej strony, czyż nie niebezpieczniej było dozwolić mu pójść, żeby się rozczarował nagle, niż zawiadomić ostrożnie o smutnych wypadkach, jakie zaszły podczas jego nieobecności?

Matka Marietty wzięła na się ciężki obowiązek wyświecenia mu prawdy.

— Marino — rzecze do niego — czy przypominasz sobie ostatnią rozmowę z twoją narzeczoną, w chwili rozstania się waszego; czy pamiętasz jeszcze jej prośby i zaklinania usiłujące cię zatrzymać na miejscu, jej przeczucie o którem ci z boleścią i łzami mówiła?

— Czy sobie to wszystko przypominam? kochana matko - pozwól mi się nazywać tem słodkiem imieniem — zdaje mi się, że widzę ją jeszcze przed sobą, ściskającą mię tkliwie z błaganiem, abym jej nie porzucał.

— I pamiętasz, dla czego cię o to zaklinała?

— Obawiała się nieszczęścia po rozłączeniu się waszem.

— Czemuż więc, o! wielki Boże, nie pozostałeś z nami, bo jeżeli przeczucie omyliło ją pod względem jej osoby, wypadek, który cię spotkał w Amescuas, uczynił was oboje nieszczęśliwemi.

— Zapomnimy o przeszłości, uszczęliwieni związkiem naszym.

(C. d. n.)

ludy do przyszłości wielkiej, jak to głosił pan Katków, to trzebaby chyba tym ludów powyjmować mózgi z głów, aby obałamucone szły za bałwanem, który wiecznie niszczy nic nie budując.

Gorliwych apostołów moskwicenia „kraju nadwislańskiego“ jak Moskale obecnie Polskę przezwali, spotkał znowu świeży dar carski. Na 32 dygnitarzy wspomnionego apostolstwa „abrusienia“ królestwa polskiepo, którzy byli lub są jeszcze czynni, spłynęła hojność carska w postaci 32 majoratów utworzonych z dawnych dóbr królewskich krajowych. Roczne dochody każdego takiego majoratu, wynoszą wedle urzędowych wykazów po 800 do 1200 rubli srebrem, w istocie zaś przynoszą dwa ra:y tyle, a może i więcej, jak norma przez rząd przyjęta podaje. Ażeby dowieść, jak postępowym jest duch moskiewski, noszą się w sferach rządowych z myślą zaproszenia wszystkich państw europejskich do wzięcia udziału w przeprowadzeniu jednej skali miar i wag w handlu międzynarodowym. Rzeczy podobne nic nie zmieniają w systemie rządzenia, a mają być dowodem, jak postępowym duchem przejęty jest rząd moskiewski, tem bardziej, że inicyatywa wychodzi od Moskali, o czem wkrótce nie omieszkają roztrąbić dzienniki moskiewskie, i dziennikarstwo zagraniczne, kupione moskiewskiemi rublami.

Anglia. Większa część biskupów katolickich w Irlandyi wydała listy pastoralne z powodu irlandzkiej ustawy kościelnej, wzywając katolików, aby nadal uważali protestantów jako swych braci, synów wspólnej matki ojczyzny, Irlandyi. Rektorat zaś wielkiego „Trinity-College“ postanowił ze swej strony przypuszczać katolików do administracyi. Ksiądz katolicki Mustapha Klicallen i inni wzywają swe parafie do modłów za zdrowie Gladstona, autora ustawy kościelnej. W kościele irlandzkim tworzą się dwa stronnictwa: jedno z nich chciałoby dać nowo urządzonemu kościołowi cechę czysto klerykalną, drugie żąda większego wpływu dla laików.

Wschód. Stosunki Wschodu zmieniły się o tyle, że we dług najświeższych wiadomości, straszony Egipt poczyna przybierać groźną postać dla tych, którzy straszyli, to jest, dla wysokiej Porty. W Kairze i całym Egipcie na porządku dziennym pospieszne zbrojenie, w Stambule zaś w sprawie egipskiej widoczny brak decyzyi. Egipskie fabryki prochu i arsenały czynne dzień i noc, pomimo niesłychanych w tych czasach upałów. Wszystkich urlopowanych oficerów armii egipskiej powołano napowrót w szeregi; najbardziej jednak niepokoi się wysoka Porta wzmocnieniem floty egipskiej. To spowodowało sułtana do wyprawieuia do Londynu Hobarta paszy w celu zamówienia tam czterech fregat pancernych, tudzież sprowadzenia kilkudziesięciu zdolnych oficerów marynarki z Anglii. Oczywiście, że półurzędowe lub płatne dziennikarstwo tureckie nsiłuje wystawić rzecz w odmiennem świetle, to jest, odgraża się ciągle—cóż to jednak pomoże, kiedy zamiast wypełniać pogróżki, wysoka Porta cofa się faktycznie.

Sprawdzają się wiadomości co do popłochu gabinetu tureckiego z powodu biernego zachowania się wicekróla Egiptu. Wysoka Porta jest zaalarmowaną, najświeższy telegram donosi o zawarciu 6procentowej pożyczki w kwocie 12 milionów. Nietylko do uzbrojenia świeżego potrzebuje Turcya pieniędzy, chcąc zmobilizować nie rachliwą dosyć armię i ospałą marynarkę turecką; potrzeba nie mało pieniędzy, a gdy wydano już rozkazy rozmaitym pułkom w różnych stronach, trzeba je więc ruszyć i przenieść z miejsca na miejsce. Część korpusu wojskowego, stojącego w Kandyi, ma być przeniesioną do Egiptu, gubernatorowi zaś jeneralnemu w Tripolis, dano rozkaz niezwłocznego przekroczenia granic egipskich, z całą siłą, jaką rozporządza. Równocześnie odejść mają posiłki wojskowe do Bułgaryi, a gubernator Ruszczuku otrzymał rozkaz, ażeby jak najostrzej wystąpił przeciw agitacyom przygotowującym wszystko do powstania. W ogóle uważają teraz w Stambule Egipt jako pierwszą placówkę, z której rozpocznie się ogień i obejmie następnie i Słowiańszczyznę.

Dyplomacya moskiewska w Stambule ma być nadzwyczaj czynną i trzyma się tej samej polityki, jak niegdyś względem Grecyi, to jest, doradza wysokiej Porcie umiarkowanie. Gorączkowe postępowanie Turcyi łatwe do wytłumaczenia, obawia się ona bowiem katastrofy nieprzygotowana, dla tego teraz już chciałaby stłumić i w prowincyach także słowiańskich wszelkie objawy bliskiego wybuchu. Mocarstwa zagraniczne powstrzymują gabinet turecki od kroków zbyt ostrych w prowincyach, gdzie wszystko jak na wulkanie; Europie bowiem chodzi o spokój, a pożar rezniecony na Wschodzie musiałby przenieść się i na Zachód i objąć północny Wschód. Tego sobie i Moskwa nie życzyła, jakkolwiek zapewniają, że popiera powstanie w prowincyach słowiańskich, jak donoszą o tem z Bosnii, gdzie agitacye moskiewskie rozwinięte być mają i prowadzone na wielką skalę. Ajenci tamtejsi głoszą o Słowiańszczyźnie, ale już innej, nie pod panowaniem cara, lecz o federacyi słowiańskiej, złożonej z 90 milionów Słowian.

Nowy rząd serbski wydał okólnik do wszystkich starostów obwodowych, aby przestrzegali posłuszeństwa dla nowych ustaw, które wiadomo, że przyjęto bardzo nieprzychylnie w całej Serbii.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Wczorajszy dzień odznaczał się od rana niezwykłym u nas ruchem; o 6. godzinie wyruszył z Podzamcza pociąg ze Sokołem do Podhorzec, w której to wycieczce udział brało dwieście kilka osób; o godzinie zaś 8. z dworca kolei Karola Ludwika odjechał pociąg towarzyski, który powiózł do Wiednia przeszło 300 osób, podczas gdy na stacyach od Lwowa do Krakowa zamówiło miejsce do 200 osób. Publiczność tego pociągu (nie towarzyskiego, lecz przemysłowego) składała się przeważnie ze starozakonnych, którzy najlepiej umieją oceniać dobrodziejstwo zniżonych cen.

Po południu jakby procesyą ciągnęły liczne tłumy na wysoki zamek i ku Krzywczycom; tam sypano kopiec, a rozczulającem jest, jak nasze niewiasty i nasz lud przedmiejski gorąco biorą się do tej rzeczy. W celu wprowadzenia ładu przy tych robotach, będzie ustanowiony komitet, z którego każdodziennie inny członek będzie miał dyżurnę.—Wycieczka „Gwiazdy“ w Krzywczycach udała się również bazdzo dobrze, mimo chwilowego deszczu, który atoli nie przerwał zabawy. Tańczono ochoczo nawet pod parasolami, a powrócono późno wieczór w towarzystwie muzyki i przy świetle pochodni.

* Unia lubelska. *Tarnów* 15. sierpnia. Dr. Franciszek Smolka we Lwowie.

Tarnów uczciwszy 300letnią rocznicę Unii lubelskiej solennem nabożeństwem w dniu 11. sierpnia, obchodzi dzisiaj narodową tę uroczystość festynem, w ogrodzie miejskim urządzonym. Niezliczone tłumy publiczności i ludu z okolicy, uwiadomione wcześnie wystrzałami z moździerzy, dążą w strojach narodowych do ogrodu, jaśniejącego od tysięcy świateł i sztucznych ogni, gdzie pomiędzy innemi odbywa się i przedstawienie teatru amatorskiego. Tarnów, wyrażając hołd uszanowania dla Twórcy myśli obchodu tej epoki dziejowej, wierzy przez nieprzebrane Boga miłosierdzie, iż Polska, Ruś i Litwa, owa w Jagiellonów koronie nieskończoną wielkością jaśniejąca nierozdzielna Trójca, w imię idei wolności, równości i braterstwa po wszystkie wieki z sobą połączone żyć będą.

Dr. Klemens Rutowski, Karol Polityński, Szczęsny Boczkowski.

* Wydział krajowy wybrał w miejsce p. Małeckiego, który złożył mandat swój do rady szkolnej, pana Henryka Schmitta.

* *Gaz. nar.* doniosła wczoraj o oszuście, który z podrobionym blankietem niby to towarzystwa demokratycznego wybierał składki. Dla wiadomości interesowanych podajemy, iż wkładki na rzecz powyższego towarzystwa wybiera woźny tegoż tow. z blankietem zaopatrzonym pieczęcią i podpisem Karola Gromana, jako kasyera towarzystwa.

* Kronikarz niedzielny *Gaz. nar.* utyskuje nad improwizowaną ucztą na wysokim zamku, na którą nie proszono, lub nie wpuszczono jakichś tam pp. marszałków, posłów, profesorów i t. d. Obiad ów był urządzony w zupełnie poufnem kole, dla tego też nikogo nie proszono, że zaś nie wykluczano nikogo, tego dowodem, że znajdywał się tam nawet kronikarz *Gaz. narodowej*.

* Z Rawy ruskiej donoszą, że i tam na dniu 11. b. m. odbyło się najsolenniejsze nabożeństwo tak w kościele rzym. k. jak i grec. k.

* Starowiejski z okręgu tarnowskiego złożył mandat swój jako poseł z posiadłości większych.

* Z Tarnopola piszą do dzienników wiedeńskich, że w tamtejszym klasztorze OO. Jezuitów zastępca prokuratora, pan Metz, w obecności politycznego urzędnika i jednego z mieszczan odbył rewizyę.

* *Sanok* 11. Sierpnia. I w naszem mieście odbyło się za staraniem tutejszej rady miejskiej nabożeństwo 300-letniej rocznicy Unii lubelskiej, w którem udział wzięło przeważnie mieszczaństwo. Że włościan nie było wielu, nie dziwię się. Nasz wieśniak zajęty żniwami, przytem czas niepogodny, brak wreszcie wiadomości historyi i poczucia doniosłości tego faktu, usprawiedliwia zupełnie naszego, jeszcze zawsze w grubej ciemnocie pogrążonego włościanina, który czując to w sercu, lęka się na zewnątrz uczucia swe manifestować; co uderzyło bardziej, to nader szczupły zastęp przy nabożeństwie obecnych obywateli. I jakżeż ich usprawiedliwić? Czy przelękli się niepogody? Czy może żniwo im i parę godzin utracić nie pozwala? albo, czy też przypadkiem nie odstraszył ich zakaz tutejszego starostwa w dniu 10. b. m. w nocy ustnie wydany, by nie stawiać pomnika, lub może jeszcze co innego? Koniec końcem, że już koniecznie coś być musiało, bo jużcić, że każde następstwo musi mieć i swoją przyczynę, ale ja tu istotnie żadnej domacać się nie mogę — a kto wie, może i nie chcę, gdyż inaczej musiałbym chyba uwierzyć, że od czasów Zygmunta Augusta, nie 300 lat, ale ani 300 dni nie upłynęło. Bo że zakaz ów, dotyczący się zapewne demonstracyi był przedwczesny (jakkolwiek za późuo wydany) i nikogo odstraszać nie mógł, rozumie się samo przez się, gdyż nikomu się tu o tem ani śniło, i bez wszelkich zakazów i nakazów byłoby się wszystko tak samo spokojnie odbyło jak i teraz.

Wszystko pojmuję, pojmą to nareszcie zapewne i wszyscy, ale dlaczego nasza „nobilis“ tak po piłatowsku z małemi tylko wyjątkami sobie postąpiła — tego nie pojmuję, i pojąć nie zdołam.

Czyż wiecznie jątrzyć będzie ów wrzód na zdrowem jeszcze ciele, dopóki takowego nie zamieni powolnem konaniem w trupa? Czyż chyba ma dojść aż do tego, że trzeba będzie po wyczerpnięciu wszelkich środków zaradczych zasięgnąć rady doświadczonego medyka, co z tym wrzodem zrobić?

Piszę to cały grozą przejęty, ale bo też i nikt inaczej o tym przedmiocie pisać nie potrafi.

Nie dość bowiem na tem, że obywatele ziemscy oziębli, ale za nimi w ślad, a może nawet torując im drogę — tego bowiem już doprawdy nie wiem — idzie i nasze duchowieństwo. Bo oto, garść obecnych, przed kościołem oczekujących poświęcenia kamienia, widzi odchodzącego proboszcza na śniadanie, tego pasterza, od którego spodziewała się, że dla swych owieczek przecież odżałuje nieco fatygi i nie ulęknie się wilka malowanego — ale gdzież tam, płonne nadzieje; i gdyby nie przewielebny a powszechnie z wzorowej gorliwości o dobro dusz sobie powierzonych znany ks. K..... z konwentu Franciszkanów, byłoby przyszło do tego, że z wielkiem zgorszeniem i szkodą kościoła, pierwszy lepszy z obecnych byłby musiał dokonać ceremonii poświęcenia, która z szczerego serca pochodząc, byłaby Bogu zapewne także miłą.

O ile piękniejszy przykład braterstwa okazali nasi bracia wyznania Mojżeszowego dowodzi to, że z własnej woli urządzili godzinie 11, t. d. nabożeństwo, gdzie śpiewy, modły i mowa miana przez tutejszego rabina, jednego z medyków tegoż wyznania w stosownym temacie, odbyły się bez wszelkich oglądań — imaginowanych przeszkód i próżnych, a bezzasadnych obaw demonstracyj.

* Temperatura. Przed kilkoma dniami pokrył śnieg okolicę koło Ischl i Gründau w wyższej Austryi; na drugi dzień zwiedziły tę okolicę grzmoty i błyskawica, która cudnie wydawała się na tle śniegiem okrytych gór.

* *Białykamień* 14. sierpnia 1869. Autonomia w miasteczku naszem, w jednym tylko kierunku rozwinęła się w całej pełni. Od czasu, jak żandarmi przestali z dawną gorliwością pełnić swoje obowiązki, a urząd gminny więcej uzyskał władzy, nastąpiło u nas najzupełniejsze usamowolnienie psów. Dwór, księża obudwu obrządków, naczelnik gminy miejscowej — za nimi mielnik, garbarz i reszta obywateli minorum gentium, wyswobodzili całkowicie ród psi z więzów i kajdan. Nie dziw więc, że tu od czasu do czasu bardzo tragiczne wypadki z tego powodu się zdarzają. Niedawno psy mielnika w dzień tak pokaleczyły jedną żebraczkę, że w skutek upływu krwi i przestrachu w parę dni umarła. Ile zaś razy wydarzały się ukąszenia pomniejsze, ile te same psy potargały spodni, kożuchów, żydowskich kubraków, tegobym i wyliczyć nie potrafił. Raz nawet — o zgrozo! — c. k. płaszcz żandarma ucierpiał od zapamiętałych psów mielnika. Na własne oczy widziałem, jak nieraz na sanie rzucały się psy, i tam turbowały spokojnych wieśniaków, wracających z targu lub jarmarku — a po zaułkach i mniej uczęszczanych dzielnicach Białegokamienia, gdy tycznia psów obozuje, w biały dzień chyba pod silną eskortą przeprawić się zdołasz. Muszę zaś zauważyć, że rzadko zdybywałem brytanów takich rozmiarów, jak ich tu widzieć można, nie wiem tylko, czy klimat, czy autonomia naszym psom udzielona, tak dzielnie sprzyja ich hodownictwu. Byłoby to ciekawe studyum dla zoologa — my jednak prostoduszni mieszkańce małomiejscy nie mając ochoty wdawać się w badania zoologiczne, prosimy szanownych właścicieli psów, by nie wystawiali na widok publiczny chociaż bardzo znakomite okazy brytanów swego chowu — i domagamy się, by nam pod cieniem autonomii nam nadanej, przynajmniej w dzień bezpiecznie i swobodnie po ulicach przechadzać się było wolno. Ośmielamy się przy tej sposobności zwrócić uwagę dotyczących władz, by pilniej czuwały nad porządkiem w mieście i bezpieczeństwem mieszkańców, ostrzegając je przed wielkiem nieszczęściem, jakieby w razie pojawienia się psa wściekłego w miasteczku, przy takim stanie rzeczy, nieochybnie nastąpić musiało.

* (M. S.) *Jarosław* d. 14. sierpnia 1869. Już się odbył uroczysty obchód Unii lubelskiej, już naszkicował historyk w dziejach narodu naszego dzień ów pamiętny i drogi sercu każdego Polaka, już posypały się liczne i szumne telegramy ze wszystkich zakątków Galicyi, i krajów Europy, nawet pozaoceanowe miasta nie zapomniały o tej uroczystej chwili, i nadsyłając swoje podpisy, dały dowód, że im sprawa ta leżała na sercu, że wraz z prawdziwemi sercami polskiemi czuli wielką ważność dnia obchodu 300 letniej rocznicy Unii lubelskiej—tylko Jarosław jakby głaz nieczuły nie ozwał się ani głosem, ani tętnem jednem serca bijącego. Widać, że podczas gdy wszędzie jeszcze żyją Polacy, i płynie w sercach krew Polska, w jednym tylko Jarosławiu wegetują same głazy, same nieczule istoty. Apatya jakaś do narodowych spraw owionęła w Jarosławiu tych, którzy mienią się być prawdziwymy Polakami, którzy ciągle i na każdym kroku krzyczą, iż tylko dla sprawy żyją polskiej, tymczasem właśnie takie chwile, takie rażące sprzeczności wyraźnie okazują, że tylko kłam zadają swym słowom, że tylko dla oka ludzkiego są Polakami. Prawie też wszędzie odbyły się solenne nabożeństwa dla uczczenia tej pamiątki i dla wyjednania jej u Stwórcy błogosławieństwa, u nas na takie sprawy święte i uczuciowe nie ma czasu, nie ma jednej wolnej chwili do poświęcenia. Zresztą tor życia socyalnego w naszem mieście bardzo wesoły, a zabawy i tańce odbywają się dość często—udział w nich biorą licznie mieszkańcy Jarosławia.

* Okropny wypadek zdarzył się w San Francisko, w Ameryce. Odbywała się tam wielka ceremonia kościelna, na którą przybyło dwóch oficerów francuskich z korpusu okupacyjnego. Po skończonem nabożeństwie pozostali oni jeszcze w kościele, aby zwidzieć jego osobliwości, gdy wtem koło chóru zoczyli zakonnicę, która jeszcze samotnie się modliła. Gdy nikogo już nie było w kościele widać, zakonnica kiwnęła na oficerów, którzy zbliżywszy się, obaczyli cudnej piękności kobietę. Przemówiła ona do nich po francusku i prosiła ich, jako ziomków, o wyświadczenie jej przysługi, od której zależy jej honor i życie. W tym celu dała im rendez-vous na wieczór tego samego dnia, u tylnej furtki klasztoru. W oznaczonej godzinie wpuściła zakonnica przybyłego oficera i wprowadziła go do swej celi, gdzie go uraczyła kieliszkiem likieru, poczem odsłoniła łóżko swe, na którem leżało ciało zabitego mnicha. Zakonnica oświadczyła, że mnich ów chciał ją zbezcześcić, i że go w skutek tego zamordowała, teraz błaga oficera, aby trupa z klasztoru wyniósł i wrzucił w bliską rzekę, gdyż inaczej jest zgubioną. Oficer dawszy słowo musiał go dotrzymać; przy odchodnem zakonnica przyrzekła mu, że go jutro w kościele zobaczy. Oficer wypełnił swe przyrzeczenie i oczekiwał jutrzejszego dnia w nadziei jakiegoś romantycznego wypadku, gdy oto uczuł nagle bole w żołądku; likier bowiem był zatruty, a rychła śmierć zakończyła owo zajście ciekawe.

* W Warszawie dnia 11. Sierpnia uważano rzadkie w tych stronach zjawisko. Po pół do 7. z rana, w stronie północno-wschodniej nieba, w niewielkiej odległości od słońca, widać było słońce drugie, bardzo jasne i wyraźne.

Przegląd literacko - artystyczny.

* Wczoraj wyszedł numer 4. *Szczutka*, i ukazał się w czarnych obwódkach z powodu złożenia mandatu przez hr. Gołuchowskiego.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Panu S. K. w Paryżu. Pierwsza część pańskiego fejletonu wyszła w drugim nakładzie skonfiskowanego numeru.

Kursa z dnia 15. sierpnia 1869,

godz. 2 min. 10 popołudniu.

Akcye kredytowe 306.—. Akcye banku anglo-austr. 388.—. Akcye banku franko-austr. 144.50. Kolej Karola Ludwika 368.—. Kolej południowa 272.10. Kolej państwowa 408.—. 5% Metaliki —.—. Losy z r. 1864 125.—. Losy z r. 1860 104.50. Napoleony 9.93. Usposobienie: mdłe.

Do dzisiejszego nru dołącza się odezwa p. Wajgla do rodziców i opiekunów.

nas, donoszenia na nas i... pełnią go goriwit. ... prawa
nierozważnem słówkiem rozjątrzyć niezagojoną ranę serca; Dopóki trwała gorączka, mówiono sobie i zamieniano przy niej głośno swoje uwagi; — teraz przeciwnie, każdy lękał się nadejścia chwili, w której siły Marina dozwoliłyby mu ... otaczających pytaniami. Bo, jak mu oznajmić o fatalnem zniknięciu Marietty i o skutkach ztąd wynikłych, nie ryzykując dobić go do reszty? Każdy chciał uniknąć tak okropnej roli.
A tymczasem siły jego wzrastały powoli. Na szczęście

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Groman.

Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.